



# The Holy See

---

VEGLIA DI PREGHIERA CON I GIOVANI ITALIANI

**ROZWAŻANIE PAPIEŻA NA ZAKOŃCZENIE CZUWANIA MODLITEWNEGO MŁODZIEŻY**

*Circo Massimo*

*Sabato, 11 agosto 2018*

---

## **[Multimedia]**

*Drodzy Młodzi!*

Dziękuję za to spotkanie modlitewne w perspektywie najbliższego Synodu Biskupów.

Jestem wam wdzięczny również dlatego, że to spotkanie było poprzedzone wędrowaniem po licznych splatających się drogach, które przemierzaliście jako pielgrzymi wraz z waszymi biskupami i kapłanami, podążając drogami i ścieżkami Włoch pośród skarbów kultury i wiary, które pozostawili w dziedzictwie wasi ojcowie. Przechodziliście przez miejsca, gdzie ludzie żyją i pracują, pełne życia i naznaczone trudami, w miastach, jak i wioskach i w zagubionych osadach. Mam nadzieję, że głęboko chłonęliście radości i trudności, życie i wiarę ludu włoskiego.

We fragmencie Ewangelii, którego wysłuchaliśmy (J 20, 1-8), Jan opowiada nam o tamtym niesłychanym poranku, który na zawsze odmienił historię ludzkości. Wyobraźmy sobie tamten poranek: przy pierwszych blaskach świtu dnia po szabacie przy grobie Jezusa wszyscy zaczynają biegać. Maria Magdalena biegnie, żeby powiadomić uczniów; Piotr i Jan biegną do grobu... Wszyscy biegną, wszyscy czują, że trzeba niezwłocznie się ruszyć — nie ma czasu do stracenia, trzeba się spieszyć... Tak samo jak pospieszyła Maryja — pamiętacie? — zaraz po tym, jak poczęła Jezusa, aby pójść pomóc Elżbiecie.

Mamy tak wiele powodów, żeby się spieszyć, często choćby dlatego, że jest bardzo dużo rzeczy do zrobienia i nigdy nie wystarcza czasu. Czasami spieszymy się, bo pociąga nas coś nowego, pięknego, interesującego. Niekiedy, przeciwnie, biegnie się, żeby uciec przed jakimś zagrożeniem,

przed jakimś niebezpieczeństwem...

Uczniowie Jezusa biegną, bo otrzymali wiadomość, że ciało Jezusa zniknęło z grobu. Serca Marii Magdaleny, Szymona Piotra, Jana są pełne miłości i biją jak oszalałe po rozłące, która wydawała się definitywna. Być może na nowo rozpala się w nich nadzieja, że ponownie ujrzą oblicze Pana! Jak w owym pierwszym dniu, kiedy obiecał: «Chodźcie, a zobaczycie» (J 1, 39). Najszybciej biegnie Jan, z pewnością dlatego, że jest najmłodszy, ale także dlatego, że nie przestał mieć nadziei po tym, jak na własne oczy widział Jezusa umierającego na krzyżu; a również dlatego, że był blisko Maryi, i przez to został «zarażony» Jej wiarą. Kiedy czujemy, że wiara słabnie lub jest letnia, uciekajmy się do Niej, do Maryi, a Ona nas pouczy, zrozumie, sprawi, że poczujemy wiarę.

Od tamtego poranka, drodzy młodzi, historia nie jest już ta sama. Tamten poranek zmienił historię. Godzina, w której śmierć zdawała się tryumfować, w rzeczywistości okazuje się godziną jej porażki. Nawet ów ciężki głaz, umieszczony przed grobem, nie mógł przeszkodzić. I od tamtego świtu pierwszego dnia po szabacie każde miejsce, w którym życie jest ciemnione, każdy obszar, na którym panują przemoc, wojna, nędza; tam gdzie człowiek jest upokarzany i deptany — w tym miejscu może jeszcze rozpalić się na nowo nadzieja życia.

Drodzy przyjaciele, wyruszyliście w drogę i przybyliście na to spotkanie. A teraz ja z radością słucham, że wasze serca biją miłością do Jezusa, podobnie jak serca Marii Magdaleny, Piotra i Jana. A ponieważ jesteście młodzi, ja, jako Piotr, cieszę się widząc, że biegniecie szybciej, jak Jan, ponaglani impulsem waszego serca, wrażliwego na głos Ducha, który ożywia wasze marzenia. Dlatego mówię wam: nie zadowalajcie się ostrożnym krokiem, jak ktoś, kto idzie na końcu szeregu. Nie zadowalajcie się ostrożnym krokiem, jak ktoś, kto idzie na końcu szeregu. Potrzebna jest odwaga, żeby zaryzykować skok do przodu, skok śmiały i nieustraszony, żeby marzyć i urzeczywistniać tak jak Jezus królestwo Boże i dokładać starań, aby ludzkość była bardziej braterska. Potrzebujemy braterstwa — podejmujcie ryzyko, idźcie naprzód!

Będę szczęśliwy, widząc, że biegniecie szybciej niż ten, kto w Kościele jest dość powolny i bojaźliwy, pociągani przez to Oblicze, tak bardzo umiłowane, które adorujemy w świętej Eucharystii i rozpoznajemy w ciele cierpiącego brata. Niech was ponagla Duch Święty do tego biegu naprzód. Kościół potrzebuje waszego zapału, waszych intuicji, waszej wiary. Potrzebujemy tego! A kiedy dojdziecie tam, gdzie my jeszcze nie dotarliśmy, miejcie cierpliwość, żeby na nas poczekać, tak jak Jan czekał na Piotra przed pustym grobem. I jeszcze jedno: wędrując w tych dniach razem, przekonaliście się, jak wielkiego trudu wymaga zaakceptowanie brata lub siostry, którzy są przy mnie, ale również, jak wielką radość może mi dać ich obecność, jeżeli ją przyjmuję w swoim życiu bez uprzedzeń i zamykania się. Wędrowanie samemu pozwala być wolnym od wszystkiego, być może szybszym, ale wędrowanie razem sprawia, że stajemy się ludem, ludem Bożym. Ludem Bożym, który dodaje nam pewności — pewności, że należymy do ludu Bożego... A z ludem Bożym czujesz się bezpieczny, w ludzie Bożym, w swojej przynależności do ludu Bożego masz tożsamość. Afrykańskie przysłowie mówi: «Jeżeli chcesz iść szybko, biegnij sam. Jeżeli

chcesz zajść daleko, idź razem z innym».

Ewangelia mówi, że Piotr pierwszy wszedł do grobu i zobaczył płótna leżące na ziemi i chustę zwiniętą w oddzielnym miejscu. Później wszedł także drugi uczeń, który — mówi Ewangelia — «ujrzał i uwierzył» (w. 8). Bardzo ważne jest to połączenie czasowników: zobaczyć i uwierzyć. W całej Ewangelii Jana jest mowa o tym, że uczniowie, widząc znaki, jakie czynił Jezus, uwierzyli w Niego. Zobaczyć i uwierzyć. O jakie znaki chodzi? To woda przemieniona w wino na weselu; uzdrowienie niektórych chorych; niewidomy od urodzenia, który odzyskuje wzrok; wielki tłum, nakarmiony pięcioma chlebami i dwiema rybami; wskreszenie przyjaciela, Łazarza, który nie żył od czterech dni. W tych wszystkich znakach Jezus objawia niewidzialne oblicze Boga.

To co przejawia się ze znaków Jezusa, to nie ukazywanie wzniosłej doskonałości Bożej, ale opowieść o ludzkiej słabości w spotkaniu z Łaską, która podnosi. Jest w tym zranione człowieczeństwo, które zostaje uzdrowione przez spotkanie z Nim; jest w tym człowiek upadły, który znajduje wyciągniętą rękę, której może się uchwycić; jest w tym zagubienie przegranych, którzy odkrywają nadzieję odkupienia. I Jan, kiedy wchodzi do grobu Jezusa, ma w oczach i w sercu te znaki, uczynione przez Jezusa, który zanurzył się w dramacie człowieka, żeby go podnieść na nowo. Jezus Chrystus, drodzy młodzi, nie jest bohaterem, którego nie dotyka śmierć, ale Tym, który ją przemienia przez dar swojego życia. I tamto płótno, starannie złożone, mówi o tym, że nie będzie go więcej potrzebował — śmierć nie ma już nad Nim władzy.

Drodzy młodzi, czy można spotykać Życie w miejscach, gdzie panuje śmierć? Tak, to jest możliwe. Chciałoby się odpowiedzieć, że nie, że lepiej trzymać się z daleka, odsunąć się. A jednak to jest rewolucyjna nowość Ewangelii: pusty grób Chrystusa staje się ostatnim znakiem, w którym jaśnieje definitywne zwycięstwo Życia. A zatem nie lękajmy się! Nie trzymajmy się z daleka od miejsc cierpienia, porażki, śmierci. Bóg dał nam moc większą od wszystkich niesprawiedliwości i słabości historii, większą od naszego grzechu; Jezus pokonał śmierć, oddając za nas swoje życie. I nas posyła, abyśmy głosili naszym braciom, że On jest Zmartwychwstałym, jest Panem, i daje nam swojego Ducha, abyśmy z Nim zasiewali królestwo Boże. W tamten poranek niedzieli wielkanocnej zmieniła się historia — odwagi!

Ileż grobów — by tak się wyrazić — czeka dziś na nasze odwiedziny! Ile osób zranionych, także młodych zapieczętowało szczelnie swoje cierpienie, «kładąc na nim — jak to się mówi — kamień». Z mocą Ducha i Słowem Jezusa możemy odsuwać te głązy, sprawiając, że wnikną promienie światła w te mroczne zakamarki.

Wspaniała i męcząca była wędrówka, by przybyć do Rzymu; pomyślcie sami, ile trudu, ale ileż piękna! A równie piękna i wymagająca trudu będzie droga powrotna do waszych domów, do waszych miejscowości, do waszych wspólnot. Pokonujcie ją z ufnością i energią Jana, «umiłowanego ucznia». Tak, na tym polega cały sekret, na byciu i na świadomości tego, że jest się «kochanym», «kochaną» przez Niego; Jezus, Pan, nas kocha! I każdy z nas, wracając do

domu, niech to sobie weźmie do serca i umysłu: Jezus, Pan, mnie kocha. Jestem kochany. Jestem kochana. Odczuwanie czułości Jezusa, który mnie kocha. Przemierzanie odważnie i z radością drogi do domu — przemierzajcie ją ze świadomością, że jesteście kochani przez Jezusa. Wtedy, z tą miłością, życie staje się biegiem dobrym, bez niepokoju, bez lęku — tego słowa, które nas niszczy. Bez niepokoju i bez lęku. Biegiem ku Jezusowi i ku braciom, z sercem pełnym miłości, wiary i radości. Tak idźcie!

---

(da: *L'Osservatore Romano*, edizione polacca, n.8-9, 10/09/2018)

---

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana